Nr 152. Kraków, Sobota 5 Lipca 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową. Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., ze każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla **zamiejscowych**, a 1 kor od 100 egz. dla **miejscowych prenum.**
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Spaczone pojęcia.

Kraków, 4 lipca.

Zrobili sobie Sejm w Sejmie, — i to Sejm skoncentrowany. Ważne kwestye polityczne nie rozstrzygają się już obecnie w pełnej Izbie sejmowej, bo tam mogłyby paść słowa krytyki niezależnej i ostrej, lecz w sejmowem Kole polskiem, gdzie zapewnioną większość mają konserwatyści, nie mniej jak w Sejmie, i gdzie uchwala się „poufność“, dzięki której słowa krytyki nie dostają się do uszu rządu centralnego. Doszło do tego, że poselski korespondent „Czasu“ — mimowoli może zdradzając intencye swoich przyjaciół politycznych, — pisze w „Listach z Sejmu“ z powodu znanej rezolucyi Koła sejmowego:

„Koło sejmowe, reprezentujące całą ludność kraju, wyraziło swą solidarność z tym kierunkiem i temi drogami politycznemi, któremi kroczy polityka polska w Wiedniu. Wyraziło zarazem przekonanie, że wiedeńskie Koło polskie nie zboczyło z wytycznych linij narodowej polityki. Efekt tej uchwały polega na wzmocnieniu naszej reprezentacyi wiedeńskiej, stwierdza bowiem, że za nią stoi i popiera ją — mimo wszystkich krytyk i napaści — kraj“.

Czyż to nie drwiny i naigrawanie się z tego biednego, nieszczęśliwego „kraju“, gdy wmawia się w niego, „jak w Niemca chorobę“, jakieś zadowolenie z polityki Koła polskiego w Wiedniu, która ten kraj do ruiny doprowadziła; czy to nie znęcanie się nad zdrowym rozsądkiem, gdy w imieniu tego „kraju“ aprobuje się „narodową politykę“ Koła polskiego w parlamencie i delegacyach, politykę, która tylko oburzenie w „kraju“ wywołać mogła?! I już nie Sejm reprezentuje „ludność kraju“ — lecz sejmowe Koło polskie! Jakaż więc wreszcie rola przypadnie Sejmowi, cóż on będzie reprezentować, jeżeli Koło sejmowe reprezentuje „całą ludność kraju“?

Nowy, zfuzyonowany klub demokratyczny miał znowu sposobność przekonać się, czego od konserwatywnej większości, w zamian za ustępstwa swoje w sprawie ordynacyi wyborczej i komitetu centralnego, spodziewać się może. Poseł Rutowski wniósł w Kole sejmowem, w sprawie polityki Koła polskiego, imieniem klubu demokratycznego, rezolucyę nadzwyczaj umiarkowaną, ale przecież dającą do poznania, że są pewne sprawy, których Koło polskie w myśl intencyj i potrzeb kraju i narodu nie załatwiło, i że są także pewne wymagania od rządu, które silniej, niż dotąd, akcentować należy. Tę arcyskromną rezolucyę demokratyczną odrzucili konserwatyści bez litości, i uchwalili własną, która wieńczy laurem zasługi całą dotychczasową działalność Koła polskiego w Wiedniu, i czyni to... w imieniu „kraju!“

Odrzucenie tej rezolucyi, to nagroda zfuzyonowanych demokratów za odmówienie poparcia dla wniosku Stapińskiego o mowie malborskiej. Cierpliwości! To dopiero początek!

Ach! była jeszcze trzecia rezolucya, którą spotkał ten sam srogi los, co rezolucyę demokratów, chociaż od tamtych jeszcze była łagodniejsza. Autorem jej był... ks. prałat Stojałowski. Nie godzi się pomijać milczeniem tej rezolucyi srogiego demagoga, co na czele mas ludu szedł naprzód, siejąc zniszczenie i trwogę, tego lwa radykalizmu galicyjskiego, co nie znał półśrodków, z jednej celi kryminału szedł do drugiej, a przebłagać, przejednać się nie dał. Ten lew stracił dziś pazury, dał je sobie wyciąć, jego głos dziwnie przycichł i przybrał brzmienie dziecięcej prośby. Oto, jaką rezolucyę proponował dawny demagog ludowy:

„1) Posłowie wszystkich stronnictw narodowych wyrażają przekonanie, że członkowie Koła parlamentarnego i delegacyi czuwali nad myślą i sprawą naszą narodową troskliwie (!), roztropnie, przezornie i z godnością (chociaż oświadczenia ich polityczne, ujęte w formę dyplomatyczną, mogły być (!) niezrozumiane przez szerokie masy ludowe) i wyrażają Kołu polskiemu w tym kierunku najzupełniejsze zaufanie i uznanie. 2) Koło sejmowe sądzi, że Koło polskie, bez narażenia sprawy narodowej na niebezpieczeństwo, może upominać się (ale nie musi! prz. red.) energiczniej i bardziej stanowczo o zaspokojenie z funduszów państwowych naszych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych i od uwzględnienia tych potrzeb uczynić zawisłem swoje postępowanie wobec rządu. 3) Koło sejmowe w interesie szybkiego i łatwiejszego unarodowienia mas ludowych i szczerej zgody społecznej, starać się powinno o usuwanie rzeczywistych nadużyć i ścisłe przestrzeganie ustaw, oraz wspierać zdrowy, na chrześcijańskich i narodowych zasadach oparty ruch ludowy“.

I ta pokorna, przed posągiem Koła polskiego bijąca pokłony rezolucya, została także odrzucona. Sejmowe Koło polskie, ta nowo kreowana „reprezentacya kraju i narodu“, uznaje tylko bezwarunkowe poddanie się pod rozkazy rządzącej kliki. Ks. Stojałowski poprawił się już bardzo, właściwie nie różni się już niczem od ks. Pastora i Komorowskiego, — ale jeszcze miewa niespokojne sny; jeszcze dawne nawyczki w nim grają. Księże prałacie, — „point de reveries“.

* * *

Świetnie spisał się także, jak na początek, poseł krakowski, p. Wład. Leopold Jaworski. Ponieważ najwidoczniej w całej sejmowej komisyi szkolnej nie było lepszego od niego znawcy szkolnictwa ludowego, więc jemu oddano referat ze sprawozdania Rady szkolnej o stanie szkół ludowych w roku ubiegłym.

Poseł Jaworski położył naturalnie swoje „placet“ na całej „polityce“ szkolnej Eksc. Bobrzyńskiego, wyraził radość z szalonego rozrostu szkół i oświaty w Galicyi, a zakończył energicznym okrzykiem „Polizei“ przeciw... agitacyi nauczycielstwa ludowego.

Jak twierdzi „Dziennik Polski“, poseł Wł. Leopold Jaworski w sprawozdaniu swojem wspomina „o agitacyi wniesionej z zewnątrz w szeregi nauczycielskie, której ostatnim wyrazem jest zachęta do strejku. Pod pokrywą wywalczenia lepszej doli dla nauczycieli, rozwija się propaganda, szerząca niezgodę społeczną. Agitacya ta korzysta ze smutnego położenia finansowego kraju i posługuje się bardzo niepięknemi środkami. Przeciw tej propagandzie należy stanowczo wystąpić i dla tego komisya zwraca uwagę Radzie szkolnej na jej szkodliwość. Życzenie to wyrażono także w rezolucyi do rządu“.

Niechże teraz nauczycielstwo całego kraju podziękuje p. Wł. Leop. Jaworskiemu za czułą nad niem opiekę, a pośrednio tym krakowskim nauczycielom-wyborcom, którzy na niego, przy ostatnich wyborach sejmowych, głosowali.

Łotrowskie środki.

Prawdziwie łotrowskich środków chwycili się wreszcie kaci dzieci polskich we Wrześni, ażeby złamać ich opór przeciwko niemieckiej nauce religii.

W Prusach istnieją zakłady dla przymusowego wychowania, do których oddaje się dzieci moralnie zaniedbane, mianowicie takie, które w wieku szkolnym dopuściły się przestępstw lub zbrodni. Organizacya zakładów tych jest podobna do organizacyi więzień, z tą jedynie różnicą, że mają one także charakter szkoły. Władze prowincyonalne mają prawo otaczać młodzież z tych zakładów pewną kontrolą także jeszcze po ukończeniu przymusowego wychowania. Pozostaje ona więc poniekąd pod kontrolą policyjną i to sprawia, że dziecko, które opuści taki zakład, wstępuje w życie już niejako z piętnem złoczyńcy, co naturalnie nie ułatwia mu dalszej walki o byt. Ta okoliczność w połączeniu z bezlitośnie surowym systemem wychowawczym, jaki panuje w tych zakładach, czyni je postrachem dla dzieci i rodziców.

Aby tedy złamać opór dzieci wrześnieńskich. zagrożono im, że jeżeli nadal opierać się będą niemieckiej nauce religii, oddane zostaną do takiego zakładu w Szubinie w Poznańskiem. O zakładzie tym dowiedziano się niedawno, że internowanym w nim dzieciom polskim zabrania się pod surową karą rozmawiać między sobą po polsku. Dla postrachu zaś jednego z małych winowajców już oddano do Szubina.

Tą ofiarą barbarzyństwa pruskiego jest jedenastoletni chłopiec, niejaki Tabaka. Nie dopuścił się on wprawdzie żadnego pospolitego przestępstwa, lecz w rozmowie z innemi dziećmi wyrażać się miał obraźliwie o „szwabskiej religii“, przyczem ubliżył podobno także synom cesarskim. Dziewczę, które go o to denuncyowało, uznał sąd wprawdzie za niewiarygodne, lecz chłopiec sam ze strachu tak się plątał w swych odpowiedziach, że to uważano za przyznanie się do winy. Ojca jego podczas przesłuchań wcale nie wpuszczono do sali. Gdy nareszcie już po wydaniu wyroku pozwolono mu wejść do tego przybytku sprawiedliwości pruskiej, zastał synka swego, rzewnie łkającego, trzęsącego się na całem ciele. — Potem zaprowadzono malca do fizyka powiatowego, aby orzekł, czy chłopiec zdrowy, i wywieziono go do Szubina, skąd przez całe trzy lata nie wolno mu ani na chwilę odwiedzić rodziców. Jak na dziecko to oddziała pobyt wśród skazańców moralnie popsutych — nie trudno przewidzieć. Rodzicom wolno dziecko kilka razy w roku odwiedzać, lecz ojciec jego jest ubogim rolnikiem, a z Wrześni do Szubina daleko. Rzadko tedy nieszczęśliwa ofiara ta ujrzy swych rodziców. Po trzech latach zaś oddaną zostanie na naukę do jakiego rzemieślnika, naturalnie Niemca. Ojciec od chwili zapadnięcia wyroku stracił prawo do dziecka. — Stało się to przed kilku tygodniami i naturalnie wywołało trwogę w mieście. Aby ją jeszcze spotęgować, rozpuszczono pogłoskę, że takisam los spotka wszystkie oporne dzieci. Opowiadano, że wojsko w nocy wpadnie do domów i porwie dzieci. — Nic dziwnego, że niektórzy chłopcy usiłowali uciec z miasta, jedna z matek zaś, p. Smidowiczowa, wywiozła córkę swą za granicę.

Nauczyciele dwuznacznikami nadawali wiarygodności tym pogłoskom. Osławiony Koralewski n. p. mawiał codziennie: „Już niedługo, a będziecie tańczyli, jak lalki“. Inny nauczyciel, chłoszcząc dziecko, wołał: „Macie jeszcze trzy dni czasu“. Równocześnie bito znów dzieci bez miłosierdzia. Rodzice napróżno udawali się do lekarzy po świadectwa. Lekarze niemieccy nie chcieli wystawiać świadectw, świadectwa polskich lekarzy sąd odrzuca, jako niewiarygodne.

Raz nawet sam inspektor Winter zagroził dzieciom, że zostaną oddane do zakładu w Szubinie.

Czyż tedy dziwić się można, że pod grozą strasznego losu takiego, nękana przytem ciągłemi chłostami i aresztem, większa część dzieci — z wyjątkiem kilku, które trwają jeszcze w oporze, — oświadczyła nareszcie, po pięciu kwartałach bohaterskiego oporu, że będą odpowiadały na niemieckie pytania z religii.

Wówczas zapanowała radość wielka w kole siepaczy. Inspektor Winter zgromadził zaraz uczniów i uczennice dwóch pierwszych klas i w obecności wszystkich nauczycieli wypowiedział mowę, w której pochwalił ich oświadczenie, zarzucał jednakże dzieciom, że one jedynie winne, jeśli rodzice i krewni ich jęczą dziś w więzieniu. Koralewski aż płakał z radości, bo za przełamanie oporu dzieci ma otrzymać 500 marek gratyfikacyi. W nagrodę za ustępstwo przyrzeczono im także wspaniałą zabawę, dzieci oświadczyły jednakże, że w niej udziału nie wezmą.

Nazajutrz rozdano dzieciom niemieckie katechizmy i historye biblijne, równocześnie zaś, ku ogólnemu zdumieniu, te same książki polskie, aby lepiej zrozumiały czego się uczą. Dowodzi to, że siepacze sami nie wierzą w skuteczność niemieckiego wykładu.

Podstęp udał się więc, opór dzieci został złamany. Korespondent „Kuryera Pozn.“, z którego relacyi czerpiemy powyższe szczegóły. zapewnia jednakże, że korzyści z tego żadna strona nie odniesie. Dzieci na fortel podobno również odpowiedziały fortelem.

Czy władze pruskie w razie dalszego oporu byłyby się chwyciły ostatecznego środka takiego i czy chwycą się go wobec kilku dzieci trwających w uporze, trudno przewidzieć. — Panuje obawa, że wywoła to ewentualnie groźne w mieście zaburzenia. Ludność i tak jest już wzburzona ogromnemi podatkami, jakie dziś musi płacić na szkołę, a które nie zmniejszą się wskutek złamania oporu dzieci.

Takiemi łotrowskiemi środkami rząd pruski wychowuje dzieci polskie. Jaki jest skutek tego wychowania, to pokazuje następująca wiadomość z Prus Zachodnich:

„Dzieci w kaszubskiej wiosce Juszki zbuntowały się przeciw nauczycielowi i chłopcy uzbrojeni w kije rzucili się na dany znak na nauczyciela, a potem poszli do domu. Nauczyciel doniósł o tym wypadku inspektorowi szkolnemu.

Oto rezultaty tego systemu szkolnego.

Biedna dziatwa polska!

Listy rosyjskie.

(Nasi politycy wobec nowych zaborów rosyjskich. — Co o nich sądził Aksakow. — Artykuł Markowa o okupacyi Mandżuryi. — Zapatrywania Meszczerskiego. — Pochód na Indye. — Antypatye greckie do Rosyi. — Żal Rosyan za „starą“ Francyą).

Po tych ogólnych uwagach, Markow zastanawia się nad okupacyą Mandżuryi. Trzeba zgodzić się z tym faktem, bo za wiele on kosztował, bo sama kolej żelazna sybirska bez Mandżuryi nie ma racyi bytu. I z innego powodu oddawać Mandżuryę Chinom, byłoby rzeczą nierozsądną. Dziś Chiny stały się zaciętym wrogiem Rosyi, trzeba więc koniecznie osłabiać ich siły. Ale jeżeli nie można się już cofać, to Rosya musi wyciągnąć przynajmniej naukę na przyszłość. Niech te olbrzymie straty, jakie jej przynosi, to nowe „nieproszone dziecko“, otworzą oczy na rzeczywiste narodowo-rosyjskie zadania. Niech raz Rosya zrozumie, jakiem niebezpieczeństwem jest dla niej to nieustanne rozszerzanie granic, do czego dojdzie, włączając w swój organizm, żywioły wrogie pod względem plemiennym i religijnym, których nie ma siły przetworzyć i zlać ze sobą. Chociaż teraz, na progu wielkiego muru chińskiego i Oceanu Wielkiego, powiedzmy sobie stanowczo, po męsku: tu się zatrzymamy i dalej nie pójdziemy! — o myślmy już nie o tem, gdzie nam żyć, lecz jak nam żyć i czem nam żyć. Tysiące kwestyj i potrzeb pierwszorzędnej wagi mamy niezałatwionych. Nasza wieś, nasza smutna wiejska izba, nasze puste chłopskie pola. nasz ciemny i biedny chłop — wszystko to dawno woła o pomoc ojcowskiej ręki państwa, które stworzone zostało potem i trudem tego ludu. Nasz młody monarcha, wzywając cały świat do pokoju, zwiastował dobrą nowinę śmiałego zerwania ze staremi błędami, ze starą nieprawdą. Chociaż konferencya w Hadze nie wydała dotychczas praktycznych rezultatów, ale śladu jej już nie zatrzeć. Pod sztandarem jej prawdy może stanąć każdy, kto słyszy coraz silniejsze u wszystkich społeczeństw wołanie o pokój, do którego wzywają zarówno kościoły chrześcijańskie jak socyalistyczne związki robotników, zarówno uczone kongresy, jak wielcy pisarze.

Na ten temat p. Markow pisze jeszcze całe szpalty, gniewając się wreszcie na Anglików, że Boerom wolność odbierają. Stare przysłowie „kocioł garnkowi przymawia“. ma tu praktyczne zastosowanie.

Niejeden tylko p. Markow w liberalnej „Rossii“ patrzył pesymistycznie na zabory rosyjskie. Pomijając innych, warto wymienić kniazia Meszczerskiego. choćby dlatego, że lubo pomiędzy „Rossią“ a „Graždaninem“ była istna przepaść zasad, to na punkcie mandżurskim pod pewnym względem istniała zgoda.

W jednym z kwietniowych numerów „Graždanina“ pomieścił kniaź-redaktor rozmowę „patryotek“ z jakimś pułkownikiem. Pułkownik ze zgrozą dam cieszył się, że ugoda chińsko-rosyjska da możność wycofania się z Mandżuryi, tej rosyjskiej „pięty Achillesowej“, tego „wilczego dołu“. Kniaź Meszczerskij stanął po stronie pułkownika. „Co do mnie — mówił — patrzę się na traktat japońsko angielski, nie jako na pogróżkę, ale raczej jako na pułapkę, zastawioną na nas w nadziei, że my pod wpływem dziecinnej ambicyjki będziemy powiększali w Mandżuryi siły okupacyjne, dla zatrzymania jej przy sobie, a temsamem będziemy proporcyonalnie zaniedbywali swoją państwową gospodarkę. Śmieszną rzeczą byłoby sądzić, że Rosya opuszcza Mandżuryę z bojaźni, bo dosyć byłoby kilka dziesiątków tysięcy wojska, aby się obronić przed wszelkiemi niespodziankami, mogącemi wyniknąć z traktatu angielsko-japońskiego. Niema wątpliwości, że tego się raczej chce Anglii, niż nasze-

---

Józef Glada.

Serginsz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

4 Tom pierwszy.

W kilka minut wrócił rozpromieniony, mówiąc z progu:

— Ubieraj się w palto!... Stary już w knajpie...

— Pewny jesteś?

— Jak tego, żem głodny i spragniony.

— Gdzie poszedł?

Złapał z dziesiątkę i wlazł do Flomy... On dzisiaj pan, ale i my użyjemy, może i lepiej, bośmy młodzi.

Przez boczną bramę wyszli na wąską, zaćmioną od wysokich domów ulicę, z mnóstwem kałuż czarnego błota, z chodnikiem wąskim, oślizłym od drobnego deszczu, który mżył od samego ranka. Nieliczni przechodni, pootulani starannie, szli zwolna, szłapiąc wysokiemi kaloszami.

— Gdzie zajdziemy? — spytał Olifarow.

— Alboż wiem, gdzie bliżej, to i lepiej, chciałbym się rozgrzać.

— Może pójdziemy na górkę? co?

— Tam nie chcę... Zostałem winien Maszy trzydzieści kopiejek, za mało mam, aby oddać.

— Ee, co tam; pocałujesz, pożartujesz i poczeka; a tam wesoło i dużo zbiera się naszych.

— Nie pójdę, nie namawiaj... zacznę pić, zasiedzę się, a muszę być o czwartej u generała.

— To pójdźmy do Olimpiady Simonownej, to blisko.

— Zgoda.

Przeszli dwie ulice posępne, błotniste, oślizłe; po których od czasu do czasu przelatywały małe dorożki zaprzęgnięte w konia wielkiego, z garbatym nosem. Okutany woźnica, trzymając w każdej ręce po jednej lejcy, potrząsał niemi, uderzając skówkami mosiężnemi po grzbiecie konia i wołał donośnie:

— Strzeż się.

Doróżka przelatywała, a koła na gumach obryzgiwały i przechodniów i przyległe kamienice błotem, wywołując często przekleństwa na szybką jazdę, na brak porządków policyjnych. Stanęli wreszcie u celu. Oszklone drzwi otworzył szybko szwajcar w liberyi wyszarzanej. Wąskie, w tył posunięte czoło, skośne oczy, zapadły nos, wskazywały na pochodzenie tatarskie.

W ciemnawym przedpokoju, zaledwie rozświetlonym małym płomykiem gazu, stanął szwajcar, z gotowym uśmiechem na szerokich ustach, czekając skinienia gości, aby zdjąć wilgotne płaszcze.

— Dużo gości, Mustafa? — spytał Olifarow, pozwalając szwajcarowi rozebrać się z obszernego płaszcza, sięgającego kostek.

— Chwała Bogu, dosyć, ale brakowało Waszej Wysokości.

— To i przyszedłem — uśmiechnął się.

Weszli do pierwszej sali, wąskiej a długiej, oświetlonej dość skąpo dwoma gazowemi żyrandolami. Pod ścianami stały wielkie stoły, nakryte niezbyt świeżemi obrusami, przy których tu i owdzie siedzieli goście. — Wchodzących owionął zmieszany zapach wódki, zepsutego piwa, starego dymu tytoniowego, ostre wyziewy kuchni bliskiej.

Skierowali się do bufetu, obstawionego przekąskami, podniecającemi pragnienie, jak ostre śledzie, marynowane ryby, zaprawione sery, solone mięsa.

Za bufetem, wspomagana przez służącą, stała właścicielka zakładu, Olimpiada Simonowna, otyła, czerwona kobieta, z dobroduszno-chytrym uśmiechem na pełnej twarzy.

Zobaczywszy wchodzących, klasnęła w tłuste dłonie na znak radości i zawołała do zbliżających się:

— Miron Mironowicz, nareszcie przypomnieliście sobie waszą przyjaciółkę.

— I nie sam, ale przyszedłem z moim towarzyszem, Sergiuszem Wasilewiczem, sprowadziłem go przemocą, bo nie wierzył w dobroć waszej kuchni.

— Dzięki wam, Mironie Mironowiczu, a pana Sergiusza Wasilewicza postaram się przekonać. Cóż panowie pozwolą? Może wódki? Także potrzebne pytanie — zaśmiała się dobrodusznie — a jakiej? czy z kroplami? Mam doskonałe, samo w nich życie i zdrowie.

— Po drodze wypijemy po kieliszku, aby dobrej i mocnej — rozporządzał Olifarow — ale wy, Olimpiada Simonowna, każcie nam dać „czystej“, do tego pokoju — wskazał na przyległy niewielki salonik — no i coś przegryść.

— Dobrze, Mironie Mironowiczu, natychmiast... a na przekąskę? Może śledzia ostrego, może rybki...

— Olimpiado Simonowna, daj nam pani ogórków kwaszonych — odezwał się Gardow.

— Mam doskonałe, dam natychmiast... a następnie co każecie panowie?

— Namyślimy się.

Wypili po kieliszku sporym i przeszli do pobocznego pokoju.

— Ty znasz dobrze tę starą? — spytał Gardow, siadając na zatłuszczonej kanapce.

— Byłem tu kilka razy, coś tam przeskrobała... ale udało mi się uwolnić ją, to i wdzięczna.

— Tak na sucho? — zaśmiał się przyjaciel.

— Coś nie coś człowiek wypił, i trochę kapnęło, ale to było.

— Mironie Mironowiczu, ty szczęśliwy człowiek, zawsze coś ci wpadnie do ręki.

— Bo znają moją uczynność, co przyjdzie rządowi z tego, że ten lub ów zapłaci i będzie ukarany? Rząd nie dba o takie drobnostki, a ja zawsze coś uskubnę dla siebie.

— I ja jestem tego zdania, a jednak nic mi się nie trafia.

Przyniesiono pół butelki wódki, dwa kieliszki i talerz kwaszonych ogórków. Wypili po kieliszku, trzymając ogórki całe w palcach i gryząc je głośno.

— Powiem ci mój sekret, Sergiuszu Wasilewiczu...

— Jaki?

— Ludzie w kłopotach do mnie się garną, bo ja demokrata, każdego wysłucham, z każdym pogadam.

— Przecież i ja demokrata, — zawołał Gardow, — nie lubię kupców, panów, popów, u mnie grunt chłop i szlachcic.

— A zaraz szlachcic, — zaśmiał się Olifarow.

— Źle mnie zrozumiałeś, dla mnie ten jest szlachcicem, który pracą dobił się rangi i ma szlachectwo; ja szanuję każdą pracę.

— Hm... to i dobrze... a teraz po kieliszku, co?

— Nie zawadzi.

Wypili, jedli ogórki. Przyszła sama gospodyni, pytając:

— Co pozwolą panowie? — i wymieniła cały szereg potraw.

— Ja nie będę jadł, idę na obiad proszony — odpowiedział Gardow.

— Do czwartej daleko, zjedzmy cokolwiek... możeby tak kiełbasy smażonej, to nie zepsuje ci apetytu, — doradzał Olifarow.

— Mam wyborną kiełbasę, całkiem świeżą, — zachęcała gospodyni.

— Daj pani dwie porcye, — rzekł Olifarow, — no i jeszcze pół butelki „czystej“.

— Ej, będzie za dużo, — odezwał się Gardow.

— Nabierzesz humoru, — uśmiechnął się przyjaciel.

— Powiedz odwagi, — westchnął Gardow.

— Ale?... to coś nowego... ano, jeszcze po kieliszku.

Po wypiciu zachęcił Olifarow:

— Ta zwierz się... lżej ci będzie.

— Hm... daj mi słowo, że nikomu nie powiesz co usłyszysz.

— Czy ja nie twój przyjaciel? Ale chcesz słowa, to i daję.

Podali sobie ręce.

— Hm... Wiesz Mironie Mironowiczu, ja wobec kobiet miękki...

— O to źle! — zaśmiał się przyjaciel.

— Ty nie żartuj, tylko słuchaj... Dla ładnej kobiety ja dużo poświęcę, a już nie mogę przenieść łez...

— Ja wolę śmiech i żart, — zrobił uwagę Miron Mironowicz.

— No i ja, ale nie przerywaj... Ja nie raz, nie dwa tańczyłem z Olgą Dmitrowną, no zrobiłem wizytę jak należało... aż ona raz przedemną w narzekania i płacz, że jej źle w domu, nudno, tęskno... stopniałem i nuż ją pocieszać, prosić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

go stopniowego wycofania się z Mandżuryi, przez co pozbędziemy się bardzo niewygodnego i zawsze groźnego teatru działań wojennych"...

Na innym teatrze — kończy kniaź Meszczerskij — mamy łatwiejsze i cenniejsze zadanie; każdy nasz krok naprzód ku południowej Azyi, ku Indyom, to większe niebezpieczeństwo dla Anglii, niż dla nas jej traktat z Japonią.

Argumentacya — jak widzimy — różna; Markow z konieczności chce zostać w Mandżuryi, Meszczerskij pragnie się na gwałt z niej wycofać, ale obaj uważają ją za „piętę Achillesową", obaj czują, że wewnętrzne siły Rosyi tracą na tem zapędzaniu się do „wilczego dołu".

Meszczerskij marzy o Indyach, ale i na tym punkcie są podzielone poglądy rosyjskich publicystów. Widzimy, że Markow za przykładem Aksakowa chciałby raz już „zatrzymać się". Specyalnie co do Indyj podobne zdanie wypowiada między wierszami J. N. Syromiatnikow w „Nowom Wremieni". Artykuł, noszący tytuł: „Naszym zdobywcom Indyj", napisany został na podstawie sprawozdania z obrad 17-go narodowego kongresu w Kalkucie, w którym wzięło udział 5000 uczestników. Rozprawiano na nim o najpilniejszych potrzebach ludności. Skarżono się na podatki zbyt uciążliwe dla małych właścicieli; mówiono o konieczności oddzielenia władzy administracyjnej od sądowej, przez co ta ostatnia łatwiej mogłaby przestrzegać słusznego wymiaru sprawiedliwości; postanowiono żądać, ażeby angielską radę tajną, będącą wyższym sądem apelacyjnym dla spraw indyjskich, wzmocniono przez przybranie prawników indyjskich do Izby lordów i do sądowej komisyi rady tajnej. Później rozprawiano o przyczynach głodu, które widziano w upadku rzemiosł i w niezmiernych wydatkach na potrzeby wojskowe. Kongres wyraził dalej żal, iż Indusi rzadko są powoływani do wyższych urzędów, wbrew obietnicom, uczynionym przez królewską proklamacyę. Potępiono następnie ogólną reakcyjną politykę rządu. Czas już byłby, mówiono na kongresie, ażeby Anglia okazała się dla Hindusów sprawiedliwą i nie kazała im utrzymywać wojsk, przeznaczonych jedynie na wzmocnienie władzy angielskiej w Azyi i Afryce. Była mowa wreszcie o sztucznie wywołanym kursie rupij, oraz o innych boleściach i żądaniach Indusów.

Co to jest ów kongres? pyta p. Syromiatnikow i udziela szczegółowych objaśnień o tym nieurzędowym parlamencie indyjskim. Nie będziemy tych objaśnień powtarzali, zanotujemy tylko, iż początki kongresu sięgają roku 1885, w którym Indusi, wykształceni w szkołach angielskich i czerpiący swe ideały państwowe z dzieł angielskich polityków i filozofów, będący przytem spokojnymi poddanymi, posłusznymi obowiązującym prawom, zwołali meeting w celu narad nad położeniem i potrzebami swej ojczyzny. Odtąd kongresy powtarzają się corocznie i pracują „dla dobra Indyj i dla sławy Anglii", która też im nietylko nie przeszkadza, ale chętnie z ich obrad wyciąga wskazówki dla rozwoju najcenniejszej perły w brytyjskiej koronie. (C. d. n.)

O kobietach i dla kobiet.

Paryż, 29 czerwca.

[==] Niedawno został tutaj odsłonięty na placu przed Akademią francuską pomnik Augusta Comte'a. Nie wszedł do niej za życia, stoi przynajmniej przed nią po śmierci ten filozof, który wywarł tak wielki wpływ na wszystkie dziedziny umysłowości ludzkiej. Comte był człowiekiem wielkiego prawdziwie umysłu, ale zarazem bardzo małego serca; stosunek taki na świecie częściej się zdarza, aniżelibyśmy się domyślali. Jeżeli mistyczne widzenia, którym ulegał Comte ku końcowi swojego życia, byłyby prawdziwemi, wówczas obok jego widzialnego posągu wznosiłby się drugi, niewidzialny posąg niewiasty cierpiącej. Z pewnością Comte byłby się zupełnie zmarnował, gdyby u boku swojego nie był miał wiernej towarzyszki, gotowej do wszelkiej ofiary.

Comte po dwuletniej nauce w paryskiej szkole politechnicznej został z niej wydalony za to, że przeciwko pewnemu nauczycielowi zorganizował przykrą manifestacyę ze strony uczniów. Wtedy utrzymywał się z prywatnych lekcyj, rozmyślał nad budową swojego systemu filozoficznego i klepał biedę w Paryżu. Wreszcie zakochał się w Karolinie Massin, dyplomowanej pomocnicy księgarskiej, którą jako 27-letni mężczyzna poślubił. Chodząc przez cały prawie dzień z lekcyi na lekcyę, po ukończeniu pracy na chleb, zachodził na filozoficzne pogadanki do hr. Saint-Simon'a, kuzyna owego ks. Saint-Simon'a, który zawdzięcza sławę swoim pamiętnikom. Hr. Saint-Simon, utalentowany i wykształcony człowiek, wywierał wówczas wielki wpływ na Comte'a, który później z wielkiej wdzięczności nazwał go płytkim blagierem.

Wieczorami, powróciwszy do domu, opowiadał swojej żonie o swoich przyszłych planach naukowych. W małym pokoiku rozbrzmiewają wielkie nazwiska i wielkie myśli. Comte chce nawiązać do socyalnych pomysłów ubiegłego wieku, chce Montesquieu'go połączyć z Turgot'em i Condorcet'em, chce stworzyć dzieło, godne Arystotelesa. I rozwijając pomysły swoje wobec Karoliny, stawał się ten suchy człowiek nagle poetą i szybował pod niebiosy. Chciał na nowo zorganizować świat, nową dać mu religię i stać się widomą jego głową. — I tak widząc siebie na czele świata w realnej nieledwie prawdzie, tonął w marzeniach o sławie i szczęściu.

W rzeczywistości szczęście zbliżało się bardzo powolnym do niego krokiem. Klepał biedę i pracował, żyjąc z dnia na dzień. Karolina otrzymała skromny bardzo spadek, za który urządziła jako tako gospodarstwo domowe. Ale oto pewnego dnia Comte nie powrócił do domu, a Karolina otrzymała od niego list z St. Denis. Pospieszyła tam, ale go już nie zastała na miejscu. Wiedziona nieomylnym popędem serca, śpieszy do Montmorency i tam go znajduje w okropnym stanie. Stoi nad nim lekarz, a pilnuje go żandarm. Comte dostał obłędu.

Uspokaja się pozornie i prosi żonę, ażeby z nim poszła na przechadzkę. Poszli oboje. Nad brzegiem jeziora Enghien powiada Comte, że nie umie wprawdzie pływać, ale mimo to utrzyma się na powierzchni wody. Chce się razem z Karoliną rzucić do jeziora. Następuje straszna walka, w której słaba kobieta z nadludzką siłą rozpaczy zdołała uratować życie sobie i mężowi. Chorego powierzono opiece lekarskiej słynnego Esquirola, ale wszelkie zabiegi jego były bezskuteczne.

Karolina szaleńca zabiera do domu, ważąc swoje życie. Ofiarna jej miłość obiera drogę leczenia, którą później mieli pójść najwięksi psychiatrzy. Obłąkany mąż ma powrócić do swojego codziennego życia. Karolina siada z nim do stołu i kładzie nawet obok jego nakrycia nóż i widelec! Talerze, nóż i widelec rzuca Comte na swoją żonę, a przytem deklamuje greckie wiersze. Karolina zręcznie unika ciosów. Wie, co jej grozi, wie, że mąż u Esquirola zranił widelcem dozorcę, ale nie traci odwagi. Za uboga, ażeby trzymać służącą, umie tak wszystko urządzić, że mąż wszystkie przepisy lekarza wypełnia w mniemaniu, jakoby to wszystko od niego samego pochodziło. Jednego tylko stale odmawia: zażywania leków. Karolina i na to znajduje sposób. Lekarstwa nalewa do wody i pije razem z mężem.

Pod opieką żony szaleniec powoli uspokaja się, ale równocześnie przychodzi do świadomości swojego stanu i popada w głęboką melancholię. Widzi przed oczyma wymarzone swoje dzieło i czuje, że go nie dokona. Postanawia odebrać sobie życie. Pewnego razu, gdy żona rankiem wyszła z domu dla zakupna, Comte ucieka i z mostu „des Arts" rzucił się do Sekwany. Jakiś gwardzista szczęśliwie wyciąga go z wody i odprowadza do domu. I znowu Karolina rozpoczyna drugą seryę leczenia i kończy ją szczęśliwie. Sam Comte, który nigdy nie odznaczał się wdzięcznością, wspominał później, że byłby z pewnością umarł, gdyby w tych ciężkich chwilach nie była się nim opiekowała żona. Ale znakomity filozof nigdy nie wiedział w zupełności, ile zawdzięczał swej żonie.

Karolina nietylko uratowała mu życie, nietylko wróciła zdrowie, ale także poza jego plecami, bez jego wiedzy, wyrabiała mu posady, które on umiał z mistrzostwem tracić. Sztywny, suchy, zimny Comte bez swojej żony byłby nie znalazł żadnej posady. W nikim nie zdołał nigdy wzbudzić dla siebie sympatyi, a najlepiej dla niego usposobionych ludzi zrażał gruntownie swoją niezmierną zarozumiałością. Ta zarozumiałość męża w połączeniu z dziecinną wprost drażliwością stała się tragedyą dla Karoliny.

Przez dwanaście lat pracuje Comte nad wielkim swoim systemem filozofii pozytywnej i oto z ukończeniem dzieła kończy się jego pożycie z żoną. Równocześnie traci posadę. Dlaczego rozchodzi się z Karoliną? Jego drażliwa i wrażliwa słabość znalazła u żony bezgraniczną pobłażliwość. Na jej łagodności wyrósł jego teroryzm. Zwykły porządek rzeczy w małżeńskiem pożyciu.

Bezpośredni powód zerwania był małej wagi. Comte nieustannie irytował się tem, że w szkole politechnicznej zajmował bardzo skromną posadę, na którą w dodatku co roku musiał być na nowo przez kolegium profesorów wybierany. Irytacya Comte'a była najzupełniej uzasadnioną, ale drogę do załatwienia sporu obrał niefortunną. Mianowicie w przedmowie do szóstego tomu swoich dzieł nawymyślał kolegium profesorskiemu i nazwał to „imperatywną petycyą". Żona, przeczytawszy tę przedmowę, przestrzegała męża przed jej skutkami, ale zaperzony Comte uznał Karolinę za swojego wroga. Postanawia rozłączyć się z nią, ale dopiero później, po ukończeniu... szóstego tomu dzieł swoich. Zmiana stosunków przeszkadzałyby mu w pisaniu... Ale gdy ów szósty tom ukazał się w druku, gdy „imperatywna petycya" uczyniła jak najgorsze wrażenie, gdy Comte spostrzegł, że Karolina miała słuszność, wielki filozof zerwał ze swoją wierną towarzyszką życia.

Rozeszli się na zawsze i odtąd niekiedy tylko pisywali do siebie. Czy Comte kochał Karolinę? Wątpić się godzi. Do Milla pisał, że od lat 17 skutkiem „fatalnej skłonności" ożenił się z kobietą, która posiada wielką szlachetność duchową i obyczajową, ale zbyt mało jest posłuszna i nie kocha go. Comte, rozłączywszy się z Karoliną, wyznaczył jej pensyę, którą wkrótce uznał za stosowne zmniejszyć. Powód był następujący, a podał go lekarz nieszczęśliwej kobiety w liście do Litré'go. Pani Comte zachorowała skutkiem niedostatecznego odżywiania się. Niespokojna o swego męża, nad którym nie mogła czuwać, obawiając się, ażeby się nie przepracował, odmawiała sobie najpotrzebniejszych rzeczy, ażeby uciułać zapasowy grosz dla niego. Rzeczywiście gdy Comte w przykrem znalazł się położeniu, pospieszyła mu z pomocą. Filozof pomocy nie przyjął wprawdzie, ale zmniejszył żonie pensyę, twierdząc uporczywie, że ma za wiele, skoro pieniądze oszczędza.

Karolina pisuja do męża, upominając go, ażeby uważał na siebie i szanował swe zdrowie. Usiłuje także przebłagać męża, ale Comte z uporem odrzuca wszelkie próby zbliżenia się. Gdy skutkiem owej niefortunnej „petycyi imperatywnej" stracił posadę egzaminatora w Szkole politechnicznej, Karolina udaje się do profesora Sturma, ażeby wyrobił Comte'owi przynajmniej posadę „repetytora". Erdan chciał w książce omówić stosunek Comte'a do żony, ale Karolina napisała do Erdana list, w którym prosiła go usilnie, ażeby nie drażnił wielkiego filozofa. „Chcę — pisała — pozostać w ciszy i cieniu". Jakoż pozostała...

Za to Comte w trzy lata po separacyi nawiązał romans z Klotyldą de Vaux, której mąż znajdował się na galerach. Gdy Klotylda umarła, oszołomiony filozof skarży się z powodu jej śmierci przed swoją żoną w niesmacznych listach. Umiera wreszcie w 59 roku życia na raka żołądka. Aczkolwiek nic nie posiadał, pozostawił dziwaczny testament, mianując 13 swoich przyjaciół jego egzekutorami. Karolina po śmierci Comte'a zapłaciła z oszczędności swoich jego długi i pozostała bez grosza.

Kronika.

Kraków, 4 lipca.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 13 dodatku powieściowego p. t. „Ucieczka z Syberyi" Rufina Piotrowskiego.

Rocznica bitwy grunwaldzkiej. Wczoraj po południu, pod przewodnictwem p. Jana Skirlińskiego, odbyło się posiedzenie pełnego, kooptowanego komitetu obchodu rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Na posiedzeniu dokonano podziału komitetu na sekcye.

W skład sekcyi I, skarbowej, weszli pp.: dr Ernest Bandrowski, Józef Bialik i dr Michał Koy.

Do sekcyi II, redakcyjnej i odczytowej, wybrani zostali pp.: red. Michał Konopiński, Janusz Niedziałkowski, dr Antoni Beaupré, Rudolf Starzewski, Góra, dr Krotoski, Adam Staszczyk, Kasper Woj-Wojnar i Ludwik Zawiłowski.

Do sekcyi III, kościelnej, pp.: ks. Ambroży Federowicz, ks. kan. Teofil Flis, ks. kan. Tomasz Bukowski, dyr. Wiktor Barabasz i dyr. Adolf Steibelt.

Do sekcyi IV, wystawowej, wybrani pp.: ks. prałat dr Julian Bukowski, dr Adam Chmiel, dr Kopera i dr Stanisław Krzyżanowski.

Do sekcyi V, pochodowej, pp.: Wincenty Eminowicz, Wilhelm Fenz, Jan Staszczyk, Wilhelm Winkler, Andrzej Szufa, Karol Wójcik, dr Ignacy Schaitter, Fr. Garliński, Adam Pieniążek (akademik), Jan Zatorski, Zając, Franciszek Ptak z Bieńczyc, W. Cepucha z Bronowic, Kołodziejczyk z Mogiły, A. Zbroja z Krowodrzy i Opucha ze Zwierzyńca.

Do sekcyi VI, wieczorowej, pp.: prezes Władysław Turski, Stanisław Nowicki, Juliusz Szczepański i N. Jachimowicz.

Prócz powyżej wymienionych, powołani zostali do komitetu pp.: dr Konstanty Lipowski, prof. Steingraber, Edmund Klemensiewicz, p. Herold, Krzystof Mieroszewski, Piotr Repetowski, Henryk Schwarz, Wiktor Suski, dr Henryk Szarski, Aleksander Sulikowski, Ferdynand Hofman, dr Ludwik Schneider, Piekarczyk, Teodor Kułakowski, dr Henryk Jordan i Konstanty Lachowski.

Sekcye obradować będą nad ułożeniem programu szczegółowego. Program zakreślonym jest na jaknajszersze rozmiary i ma być imponujący i odpowiedni wielkiej dziejowej chwili.

Festyn na Dom polski na Górnym Śląsku odbędzie się nieodwołalnie w parku dra Jordana w niedzielę 6. b. m. W program wchodzą: Koncert „Harmonii", deszcz kwiatowy, koła i zegary szczęścia, oświetlenie bengalskiemi ogniami i t. d. Początek o godz. 3 po południu.

Kursa wakacyjne dla lekarzy praktycznych, urządzone przez grono profesorów wydziału lekarskiego, rozpoczną się w poniedziałek dnia 7 lipca b. r. Z tego powodu kliniki przyjmować będą zgłaszających się chorych aż do końca b. m.

Wianki. Pierwotnie piękny i tradycyjny ten obchód miał się odbyć w wigilię dnia św. Jana, t. j. 23 czerwca, gdy jednak wylew Wisły stanął temu na przeszkodzie, ludowy ten obchód mógł się odbyć dopiero wczoraj. Mimo nie bardzo pewnej pogody i chłodu, tysiące ludzi pospieszyło na oba brzegi Wisły; miejsca na trybunach, płatne, również zostały prawie wszystkie zajęte, tak wielkie było w mieście zainteresowanie „Wiankami", obchodem, połączonym tradycyą i wspomnieniami z losami polskiej księżniczki Wandy, która obrała zgon w falach Wisły, bo „nie chciała Niemca". — Program „Wianków" dobrany był starannie, szkoda tylko, że zbyt długie przerwy trwały między jednym a drugim punktem programu. Na program składały się: śpiew chóru akademickiego, który wykonał bardzo pięknie szereg pieśni narodowych; produkcye „Harmonii", puszczanie „wianków" na wodę, regaty oświetlonych łodzi, ognie sztuczne i żywe obrazy: Śmierć Wandy, Walka ze smokiem oraz epizod z bitwy Grunwaldzkiej. Oryginalnie pomyślanym był obraz walki ze smokiem, bo przedstawiał oddział królików, w polskich krakuskach, walczący z pruskiemi zającami w pikelhaubach. Alegorya zrozumianą została przez tłumy publiczności i przyjęta rzęsistemi oklaskami.

Również bardzo efektowne były ognie sztuczne wodne i powietrzne, a wprost potężne wrażenie czyniło oświetlenie czerwonem światłem Wawelu, który w potokach purpurowego światła wyglądał, jak zamek z baśni „Tysiąca i jednej nocy".

Początek obchodu Wianków zapowiedzianym był na godzinę 7, — faktycznie jednak rozpoczął się dopiero około godziny 9 i ta zwłoka psuła dobre usposobienie publiczności, które jednak wkrótce przez następne, ładne części programu się poprawiło.

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie Wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 7 lipca o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: prof. Sternbach i prof. Rozwadowski przedstawią prace swoje.

Wybory do Izby lekarskiej odbędą się, jak wiadomo, dnia 8 b. m. w Krakowie. Komitet przedwyborczy poleca następujących kandydatów na członków wydziału: prof. Trzebickiego, prof. Łazarskiego, dr Kwaśnickiego i dr Schönguta; na zastępców wydziałowych: docenta dr Rutkowskiego, docenta dr Raczyńskiego, dr Gwiazdomorskiego i prof. Żuławskiego.

Z Tow. „Polska sztuka stosowana". (Rozstrzygnięcie konkursu i wystawa).

Dnia 2 bm. został rozstrzygnięty konkurs, ogłoszony przez wydział Towarzystwa na afisz II wystawy, mającej się odbyć w Warszawie w jesieni b. r. Z 14 nadesłanych prac, nagrodzono pracę, opatrzoną godłem „Płowce". Autorem jej jest p. Kazimierz Brzozowski z Zakopanego. Następnie wyróżniono jeszcze projekt, opatrzony tem samem godłem „Płowce". Prace konkursowe wystawione są w Muzeum Narodowem. Oprócz tego w sali rysunków i rycin Muzeum Narodowego (w Langierówce) wystawione są na przeciąg dwóch tygodni niektóre okazy, przeznaczone na wystawę warszawską: garnitur mebli koszykarskich, wykonany w Skołyszynie podług wzorów p. Fr. Bruzdowicza, niektóre prace uczennic ze szkoły przemysłu artystycznego p. Bukowskiego i inne. Nadto wystawiono zbiory zdobnictwa ludowego (w rysunkach) pp. Sewera Udzieli i Józefa Warchałowskiego i 30 kolorowanych rysunków, przedstawiających wzory z pasów polskich (słuckich i innych fabryk), przerysowanych staraniem Tow. sztuki stosowanej z oryginałów podczas I. wystawy Towarzystwa w Krakowie.

Kółko Slawistów U. U. J. Posiedzenie naukowe, poświęcone Czarnogórze i Bułgaryi, odbędzie się w niedzielę dnia 6 lipca b. r. o godz. 11 przed południem. Na porządku dziennym odczyt p. H. Glücka, p. t. „Książę czarnogórski Nikola, jako poeta" i p. T. Grabowskiego p. t. „Z literatury bułgarskiej ostatniej doby". Dla gości wstęp wolny.

P. Gustaw Fiszer wystąpi ze swojemi monologami, zachęcony sympatycznem przyjęciem publiczności, jutro w sobotę (5) i w niedzielę (6), w sali Sokoła.

Z teatru ludowego. Dyrekcya pozyskała na kilka występów pannę Czechowską, artystkę teatru poznańskiego, która w teatrze krakowskim występując przedtem, ulubienicą była publiczności. P. Czechowska wystąpi po raz pierwszy jutro jako Mańka w „Królowej przedmieścia".

Czeska Beseda urządza jutro w sali Jonna wieczór ku uczczeniu Jana Husa. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp wolny.

O tani węgiel dla Krakowa. Komisya węglowa odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Po dłuższej debacie, w której omawiano stosunek miejskiego składu węgla do prywatnych handlarzy, uchwalono znieść na przyszłość sprzedaż powyżej 5 cetnarów i znieść t. zw. sprzedaż po cenach „dobroczynnych".

R. m. Daszyński podniósł konieczność zorganizowania biednych drobnych węglarzy, znajdujących się dzisiaj w strasznej nędzy z powodu braku wszelkiej organizacyi. W dyskusyi okazało się, że należałoby to zrobić w najbliższej przyszłości, przed kampanią zimową.

Komisyi przewodniczył prezydent miasta p. Friedlein. Komisya wczoraj, z powodu braku kompletu odłożyła ukonstytuowanie się do przyszłego posiedzenia.

Ma i polskie afisze! P. Gustaw Goldstein, właściciel restauracyi i handlu delikatesów przy ulicy Karmelickiej, prosi nas o zanotowanie, że o zmianie swego lokalu kazał rozlepić 500 wyłącznie polskich afiszy, a tylko niecałe 50 niemieckich, przeznaczonych dla wojskowej klienteli. Przyjmujemy usprawiedliwienie p. Goldsteina do wiadomości, z uwagą, że i te 50 niemieckich afiszy są zbyteczne, gdyż wojskowi w Krakowie rozumieją, a przynajmniej powinni rozumieć po polsku.

H. K. T., czyli krajowe Malborczyki:

Chaskel Wang, Rzeszów. Lager von Galanteriewaaren, Spitzen, Sammten, Knöpfe und Seidenwaaren etc.

A. Laufer, Przemyśl. Vertretung u. Commissions-Lager der Lemberger vereinigten Syrup u. Zuckerwaaren Fabriks-Gesellschaft.

Panowie Wand i Laufer krzewią germanizacyę, a mieszkaj w Polsce, czynić tego nie powinni.

Gwałtowna niewiasta. Pani Katarzyna Bułkowa, przekupka z Szczepańskiego placu, słynie z odwagi, dzielności i siły tak wielkiej, że równaćby się mogła z owemi niewiastami, co to „drzewiej, żelazne tasaki skręcały w palcach", a że przytem jest wielce popędliwa, dała ładne na ulicy widowisko. Oto spotkawszy wczoraj po południu na ulicy Pijarskiej znajomego sobie Antoniego Krzysztofińskiego, a mając do niego zdawna jakąś ansę, tak straszliwie wzięła się do niego, że, zbiwszy go na kwaśne jabłko, rozbiwszy mu głowę wielkim kamieniem zostawiła go prawie bez duszy. Krzysztofińskiego opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego i odwiozło do szpitala, a panią Bułkową — osadzono w aresztach policyjnych, z których oddaną zostanie sądowi karnemu. Pani Bułkowa srogo odpokutuje swoją gwałtowność...

Samozwańczy agent policyjny. Policya aresztowała niejakiego Jakóba Rosenstrancha, pomysłowego bardzo żydka. Różnym osobom, przeważnie robotnikom przedstawiał się, jako agent policyjny, a że wiele osób nieoświeconych agenta uważa za jakąś potęgę, której unikać należy, przeto pomysłowy Rosenstrauch wyzyskiwał tę bojaźń i ciągnął z niej zyski. Lecz dowiedzieli się o tem rzeczywiści agenci, i ci rozciągnęli opiekę nad Rosenstrauchem, aresztowali go i samozwańczy agent będzie odpowiadał sądownie za oszustwo.

Zlot Sokołów okręgu rzeszowskiego. Korespondent nasz z Gorlic donosi:

W niedzielę 29 b. m. równocześnie ze zlotem okręgu krakowskiego, przy wspaniałej pogodzie, odbył się u nas zlot Sokołów z III rzeszowskiego okręgu. Przybyłych o godzinie 8 rano druhów z Rzeszowa, Ropczyc, Krosna, Jasła i Łańcuta powitała na dworcu drużyna gorlicka, poczem w pochodzie uroczystym z muzyką salinarną bocheńską i sztandarem na czele udała się do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie, podczas którego śpiewał chór sokolski z Jasła, nastąpiło, stosownie do programu, oddanie hołdu reprezentacyi miasta, (przyczem przemówił prezes okręgowy, a odpowiedział zastępca burmistrza) — i wymarsz na przedpołudniowe próby ćwiczeń do przepięknego lasku sokolskiego (nazwanego tak od wsi „Sokół", w której się znajduje), oddalonego 1 km. od miasta.

O godz. 12 w południe przyjmował magistrat gorlicki gości śniadaniem, a o 4 popoł. rozpoczęły się popisy gimnastyczne na zbudowanem świeżo w parku sokolskiem boisku, i tak: ćwiczenia dziewcząt wolne (z ogromnym przez publiczność przyjęte aplauzem), ćwiczenia z laskami chłopców, ćwiczenia na przyrządach i wolne Sokołów, budowanie piramid, przepiękne ćwiczenia z lancami, po raz 17-ty w roku zeszłym na zlocie w Pradze wykonywane, wreszcie część urzędową zlotu zakończył rej kolarzy.

Wśród ślicznej pogody rozbawiona publiczność pozostała do późnego wieczora w parku na festynie, przez tutejszy „Sokół" urządzonym, a pięknie i pożytecznie spędzony dzień „sokolski" zakończono zabawą taneczną, trwającą do rannego odjazdu pociągu w stronę Rzeszowa i Jasła, którym reszta uczestników zlotu z gniazd sąsiednich powróciła do domów.

W Krzyszkowicach pod Wieliczką odbyło się przed paru dniami zakończenie roku szkolnego w tamtejszej szkole. Egzaminowi publicznemu przewodniczył p. Erazm Jerzmanowski. Po doskonałych odpowiedziach ze wszystkich przedmiotów dziatwę obdarowano książeczkami, a jedna z uczennic podziękowała tak p. Jerzmanowskiemu, który jest prawdziwym dobrodziejem dziatwy, jak i gronu nauczycielskiemu za troskliwość i pracę.

Przemyśl, 4 lipca. Straszny orkan szalał we środę w gminach Hermanówce, Kormanie i Cyków. Wiele chałup chłopskich burza uszkodziła i pozrywała z nich dachy. Wiele drzew wyrwał orkan z korzeniami.

Katastrofy w Warszawie. Szkoda, jaką wyrządził pożar w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej, wynosi 600.000 rubli. Warsztaty spalone odbudowane już nie będą, albowiem ministerstwo komunikacyi już przedtem miało zamiar wybudować nowy oddział warsztatów w Zbikowie (Pruszkowie).

Z powodu zniszczeń, jakie burza onegdajsza poczyniła w ogrodzie Saskim, ogród ten zamknięto dla publiczności. Pioruny spowodowały kilka pożarów w okolicy Warszawy: w Zamieniu, gdzie zgorzało 24 chałup i w Tartaku, gdzie zwęglonych jest kilka osad włościańskich; w Kawęczynie i w Jarzębie spłonęło kilka zabudowań.

Morderstwo w Karlsbadzie. Jeden z morderców Alberta Honischa, właściciela kawiarni „Regensburger Hof" w Karlsbadzie, został prawdopodobnie uwięziony w Bärenklau. Aresztowany podał, że się nazywa Antoni Fischer, pochodzi z Rakonitz w Czechach i jest kantorzystą. Znalezione przy nim przedmioty wskazują, że to jest rzeczywiście jeden ze sprawców zbrodni.

Pożar w Maryenbadzie, który zniszczył willę „Rudolphsheim", spowodował śmierć dwóch osób: wdowy Windirsch i pomocnika krawieckiego Völkla. Córka Windirschowej wyskoczyła oknem z drugiego piętra i doznała złamania uda, tudzież wewnętrznych obrażeń.

Nieszczęśliwa wycieczka. Koło Budapesztu liczne towarzystwo urządziło sobie na Dunaju wycieczkę w trzech łodziach. Zaskoczyła je tak silna burza, iż wszystkie trzy łodzie przewróciły się. Trzej majtkowie pospieszyli na łodzi z pomocą tonącym, ale burza przewróciła również ich łódź. Utonęło 13 osób.

Nowe bankructwo w Niemczech. Berliński „Localanzeiger" donosi, że w Tybindze upadł bank pod firmą: Wilhelm Bräuning. Właściciel banku Eugeniusz Bräuning został uwięziony pod zarzutem sprzeniewierzenia około 250.000 marek. Stan bierny wynosi 1½ miliona, stan czynny 50.000 marek.

Katastrofa na kolei. W nocy z dnia 2 na 3 bm. pociąg towarowy nr. 763 najechał między stacyami Volkany i Oroszlamos na Węgrzech na idący przed nim pociąg towarowy nr. 743. Jeden z hamowniczych został zabity, a tor kolejowy tak silnie uszkodzony, że ruch przerwano na 4 godziny.

Gradobicia na Węgrzech. W okolicy Szent-Gotthard grad zniszczył znaczną przestrzeń zasiewów, a w dodatku nastąpiła powódź skutkiem urwania się chmury. Koło Zala-Egerszeg grad, padający przez 16 minut, zniszczył wszelkie zasiewy.

Wybuch kotła w miejskim zakładzie gazowym w Barmen (Prusy) zabił trzy osoby, a dwie ciężko poranił.

Awantura koronacyjna. Bohaterem owej awantury nocnej w Londynie, o której donosiły kilkakrotnie telegramy, był 23-letni ks. Franciszek Braganza, syn ks. Miquela Braganzy i zmarłej jego żony z książąt Thurn-Taxisów. Ks. Franciszek stawał w środę znowu przed sędzią policyjnym dzielnicy Southwark, obok niego zaś Henry Chandler, liczący 15 lat życia; obaj obwinieni o wykroczenie przeciwko obyczajności. Stanęli również jako obwinieni o pomoc William Jery, liczący 24 lat życia i Charles Sherman, 17 lat liczący. Książę stał osobno w sali, dalej zaś inni współoskarżeni, brudne, obdarte indywidua. Nazwisk nie wywołano, rodzaju wykroczenia także nie wymieniono. Ponieważ sędzia Chapman, który prowadził śledztwo w tej sprawie, z nieznanego powodu był nieobecny, a miejsce jego objął chwilowo sędzia Fenvick, rozprawa została odroczoną aż do chwili, gdy Chapman znów obejmie sprawę. Książę został po złożeniu kaucyi wypuszczony na wolność, reszta obwinionych powędrowała do więzienia. Obrońca księcia przedstawia ten wypadek jako usiłowane wymuszenie, które się nie udało. Skutkiem tego miało nastąpić doniesienie policyjne, które wedle ustawy spowodowało aresztowanie tak owych trzech podejrzanych indywiduów, jakoteż i ks. Braganzy.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej" złożyli: Tokarski P. 2 K, z Zagórzan zebrane przy pożegnaniu adjunkta p. Janickiego 9 K.

Dla sierót unickich złożyli: N. N. 20 K, N. S. 4 K.

Repertuar Teatru ludowego.

W sobotę 5 lipca: „Królowa przedmieścia" (w roli Mańki wystąpi p. Czechowska, artystka teatru poznańskiego).

W niedzielę 6 lipca po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; wieczorem: „Podróż po Warszawie".

Z kalendarza. W sobotę 5 lipca: Antoniego Maryi Zacc. w.; w niedzielę 6 lipca: Izaasza pror. i Dominiki p.; w poniedziałek 7 lipca: Cyryla i Metodego i Odona bb. ww.

Wschód słońca 5 lipca o godzinie 3 minut 39, zachód o godzinie 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 9.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 3-go lipca pochmurno, po południu kilkakrotnie deszcz; termometr od + 16·1 C. zeszedł na + 10·2 C.; stan barometru wyższy od normalnego, z szybkim ruchem w górę.

Dnia 4-go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 749·1 mm, termometru + 11·7 C.

Wiatr połud.-połud.-zachodni.

Strejki włościańskie.

Lwów, 3 lipca.

W okolicy Lwowa w wielu wsiach strejki chłopów trwają dalej. Do wymienionych już przed kilku dniami wsi dodać dziś należy Laszki murowane i wsi sąsiednie (majątek p. Stojowskiego), gdzie strejk się przygotowuje. Chłopi oddawna żyją w nieporozumieniu z dworem, żaląc się na bardzo nieżyczliwe traktowanie ludności miejscowej, a forytowanie obcych. Przed żniwami dzienny robotnik, sprowadzony z dalszych stron, otrzymuje 35—40 centów i wikt, robotnik miejscowy tylko 25—30 centów i to bez wiktu. Żalą się także włościanie na bardzo uciążliwe warunki za dzierżawę łąk dla wypasu krów, które tutaj, pod Lwowem, stanowią przy najprostszem gospodarstwie nabiałowem, nie małą korzyść dla chłopa. Czynione są starania o załatwienie polubowne sprawy.

Z Przemyślan donosi „Przedświt", że strejk w skarbie kurowickim zakończył się. Skarb przyjąć miał warunki, postawione przez włościan. Do skarbu kurowickiego należą: Kurowice, Alfredówka, Poluchów i Podhajczyki.

Ze Zbaraża donoszą, że w Hnilicach wybuchł strejk. „Przedświt" pisze w tej sprawie: „W niedzielę włościanie zebrali się na naradę w liczbie około 300 ludzi, postanowili strejkować na obydwóch hnilickich folwarkach i wybrali strejkową komisyę dla rokowań z dworem. Po naradzie urządzili chłopi pochód i podczas niego śpiewali: „Ne pora Lacham i Moskalam służyty". Delegaci strejkujących przedstawili dzierżawcom (żydom) żądania robotników, mianowicie podwyższenia płacy z 15 do 30 centów na 35 do 50 ct. Dzierżawcy przeszli nad żądaniami temi do porządku dziennego, więc w poniedziałek strejk się rozpoczął. We wsi czuwa żandarmerya. Także we wsiach sąsiednich poczyna się ruch strejkowy".

W Tarnopolskiem strejk włościan obejmuje

czternaście wsi. Dragoni w liczbie 370 stoją w Dołżance, Janówce i w Hłuboczku, skąd wysyłają po okolicy patrole. „Dziedzic“ w Dragonówce sprowadził sobie także kilkudziesięciu i utrzymuje ich własnym kosztem. Włościanie zachowują się spokojnie.

Wedle doniesienia „Gazety Narodowej“, strejk w Tarnopolskiem rozszerzył się na trzy nowe gminy.

W Klebanówce przyszło podobno do bójek. „Nowy Głos Polski“ donosi, że w Klebanówce i innych miejscowościach przyszło do bójek między chłopami a zarekwirowaną żandarmeryą. Natomiast „Przedświt“ twierdzi, że spokoju nigdzie nie naruszono. Starosta tarnopolski, p. Zawadzki, wydał obwieszczenie, w którem objaśnia, że sam fakt spędzania robotników (obcych) z pola pociąga za sobą karę sądową w wysokości do trzech miesięcy więzienia i wzywa wójtów, obszary dworskie i żandarmeryę, aby za takie czyny bezwłocznie winnych aresztowali i odstawiali do sądu. Obwieszczenie to rozrzucono po wsiach okolicznych.

Przyczyną strejku w Tarnopolskiem było odpędzenie robotników wiejskich od rogatek tarnopolskich, które robotnicy ci chcieli przekroczyć, aby szukać lepszego zarobku, niż we wsi. Ponieważ było to dzień czy dwa dni po strejku cegielnianym w Tarnopolu, więc robotnicy wiejscy, idąc śladem tarnopolskich, poczęli po wsiach spędzać swych sąsiadów od roboty w polu, zachęcając do strejku, aby wywalczyć, tak, jak cegielniani w Tarnopolu, lepszą płacę.

„Kuryer lwowski“ donosi kilka szczegółów z powiatu Tarnopolskiego. Oto w Dołżance i Domaryczu dzierżawca Sommersztein płaci robotnikom od 14 do 25 centów. Chłopi od piątku strejkują, a Sommerstein oświadczył, że o podwyższeniu nawet mowy nie ma. Chłopi rozeszli się i podążyli do lasu, a stamtąd do Zabojek, gdzie spędzili od roboty kosarzy, którzy kosili dworską sianożęć. Dołżańczanie mówili: „pędzą nas z Tarnopola, to wy sami się wynoście!“. Ludzie zabojeccy zaprzestali pracy. Wojsko obozuje w tych wsiach, a chłopi zachowują się spokojnie. W Zabojkach uwięziono 3 parobków za drobną awanturę.

W Hłuboczku przystąpili do strejku także fornale dworscy. W Kutkowcach strejk ustał, albowiem dzierżawca przyrzekł podnieść płacę z 15 do 25 ct. na 30 do 50 ct. Dwory w Białej i Zagrobeli obiecały zrazu płacić po 40 ct., lecz wypłaciły tylko po 35 ct., strejk wybuchł więc ponownie. Włościanie umawiają się z dziedzicami, że na żniwo pójdą tylko za ósmy snop, a nie za jedenasty, jak było dotąd. W Hladkach strejk trwa już 5 dni, albowiem dzierżawca płacił tylko 20 ct., a chłopi żądali 50 ct., na co on obecnie ofiarowuje 24 ct., a chłopi oczywiście na to nie przystają. Do Hladek przybyło 11 żandarmów, a spodziewane jest także wojsko. Komendant żandarmów spisuje protokół z ludźmi, pokrzywdzonymi przy wypłatach i robocie. W Tarnopolu brakło żandarmeryi; sprowadzają ją więc z okolic, nie nawiedzonych strejkiem, aż z Trembowli i Podhajec.

Solidarność między chłopami jest zupełna. Zamożniejsi gospodarze zatrudniają robotników u siebie, a dla tych, których zatrudnić nie mogą, przyrzekli składać się po ćwierci i pół korca zboża, aby strejkujący nie cierpieli głodu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Czesław Pieniążek: „Z dawnych lat“.** Gawędy i opowiadania. Kraków, 1902. Nakładem księgarni D. E. Friedleina.

Wśród plonu nowelistycznego lat ostatnich, tak rzadko spotkać można ton szczerych, bezpretensyonalnych wynurzeń, mowę serca, odtwarzającą z dawnych wspomnień obrazy przeszłości, może nie tak zamierzchłej jeszcze, ale coraz bardziej obcej dzisiejszemu pokoleniu, że z prawdziwą przyjemnością bierze się do ręki ozdobnie wydany zbiorek, z kart którego mówią do nas echa drogie polskiemu sercu uczucia i myśli, jakie już coraz rzadziej jawią się w najnowszej beletrystyce, wstrząsanej dreszczami nieszczerych nastrojów. Autor, który imię swoje zapisał w dziedzinie naukowo-literackiej cennem studyum o „Mesyanizmie i Towiańszczyźnie“, nie po raz pierwszy próbuje pióra w dziedzinie nowelistycznej. Wydany przed kilku laty zbiorek „Szare godziny“ dał w nim poznać bystrego obserwatora, zręcznie i malowniczo odtwarzającego obrazy i wspomnienia chwil minionych, ludzi i stosunków, które już ustępują z widowni. Tomik niniejszy — to niejako dalszy wątek opowiadań, w których jak nić serdeczna snują się wspomnienia chwil przeżytych w obozie w 1863 r. i ponurych, dreszczem i grozą przejmujących epizodów i zdarzeń ostatniej bohaterskiej walki o niepodległość, której autor czynnym był uczestnikiem. Nie będąc pisarzem z zawodu, nie sili się autor o nadanie tym szkicom wykwintnej, nowoczesnej formy, ale z drugiej strony mają one swój wdzięk w prostocie opowiadania, w żywem wskrzeszaniu tej krwawej a niedawnej przeszłości, której tradycye każda niemal polska przechowuje rodzina. We wszystkiem, co p. Pieniążek maluje, czy to będzie wspomnienie o szewcu z małego miasteczka, który na widok wchodzącego oddziału powstańców porzuca młodą żonę, matkę i dziecko i idzie za głosem obowiązku, aby niebawem w oczach żony i na jej ręku paść ofiarą rozbestwionego żołdactwa moskiewskiego, czy to opis małego galicyjskiego miasteczka w okresie rządów panów kreishauptmannów Pospischillów, czy staropolskie typy, jak Siekierzyński, opłakujący dzieci swe, pomordowane w powstaniu, lub jowialny pan Rafał, który u schyłku życia poczuwa się do obowiązku naprawienia błędu młodości, wszystko to ma cechę nawskroś swojską, przepojone jest miłością tej zapadłej przeszłości, która mimo pewnych ujemnych stron, podkreślonych nie bez humoru przez autora, chwyta za serce i budzi jakieś zapomniane, miłe polskiej duszy echa. Może najmniej udają się autorowi erotyczne współczesnego życia obrazki, n. p. „Od opłatka do opłatka“, gdzie opowiadaniu brak zwięzłości a banalny temat wymagał subtelniejszego, literackiego dotknięcia, ale tu rozgrzesza autora data powstania tego szkicu, rok 1875, gdy wymagania powieściowe nie mogły się mierzyć z dzisiejszemi W całości zbiorek „Z dawnych lat“ nie wykraczając po za skromny zakres „gawęd i opowiadań“, jest miłem i pożądanem zjawiskiem wśród dzisiejszej produkcyi, jako zbłąkane echo lat dawnych i prądów minionych, ożywione szczerem ukochaniem przeszłości kraju. Tego rysu tak dziś nie wiele, że autor, wskrzeszający go, znajdzie podziękę i szczerą wdzięczność zarówno w szeregach czytelników starszego pokolenia, jak i u tych młodych, którzy w upodobaniach literackich nie zerwali z tradycyą wspomnień doby wczorajszej. *wp.*

— **Księga pamiątkowa pięćsetnego jubileuszu odnowienia Uniwersytetu Jagiell. 1400—1900.** Kraków 1901. str. 331.

Celem upamiętnienia przyszłym pokoleniom wzniosłych chwil obchodu jubileuszowego z r. 1900, który jest niezawodnie jedną z najpiękniejszych kart w historyi Jagiellońskiego uniwersytetu, ukazała się wytłoczona w oficynach drukarni uniwersyteckiej wspaniała księga, obejmująca udokumentowaną i pod powagą władz uniwersyteckich spisaną kronikę owych niezapomnianych dni, które miastu i starej wszechnicy naszej tyle przysporzyły blasku i chwały. Przedmowę do tej księgi napisał prof. dr Cyfrowicz, dając w niej obraz usiłowań komitetu jubileuszowego, poprzedzających obchód uroczysty z dnia 6 czerwca 1900, a następnie opis samego przebiegu uroczystości. Znajdujemy tu w pełnem brzmieniu tekst adresów do cesarza i papieża i ich odpowiedzi, dalej długi szereg adresów z wyrazami hołdu uniwersytetów całego świata, korporacyj, instytucyj i osób wybitnych, spis delegacyj i imienny wykaz delegatów i t. d. Książkę zdobi ładny portret rektora Uniwersytetu w roku jubileuszowym, Stanisława hr. Tarnowskiego, w owym barwnym stroju magnificencyi, w którym tak mu było do twarzy. Redaktorem księgi, która jest miłą i pożądaną pamiątką wiekopomnego obchodu jest prof. Cyfrowicz.

Dział ekonomiczny.

Podwyższenie taryf kolei północnej. Zarząd kolei północnej wystosował w maju b. r. podanie do ministerstwa kolei, w którem podnosi, że w r. 1901 akcye przyniosły poniżej 200 k. Zarząd kolei prosi zatem rząd o pozwolenie podwyższenia taryf osobowych i nieznaczne podwyższenie taryf towarowych. Wczoraj odbyła się w tym przedmiocie w ministerstwie kolei konferencya z zastępcami kolei północnej i prawdopodobnie wkrótce zapadnie decyzya. Co do dozwolenia na podwyższenie taryfy osobowej, ze względu na postanowienia aktu koncesyjnego nie można wątpić, że zezwolenie będzie udzielonem.

Rolnicza wystawa okręgowa odbyła się w Tarnowie podczas zjazdu delegatów Kółek rolniczych. Wystawa obejmowała następujące działy: I. Bydło rogate (218 sztuk); II. konie (78 sztuk); III. trzodę chlewną; IV. owce i V. drób. Maszyny stanowiły dział dodatkowy.

Wystawcom rozdano nagrody.

Dyr. kolei panstw. ogłasza. Z dniem 1 lipca przeszła zarządzania dotąd przez c. k. uprzyw. południowo-północno-niemiecką kolej, łączącą przestrzeń Liberzec-Jabłonice-Tannwald, pod zarząd państwowy i została wraz w tym samym dniu otwarta linia Tannwald-Grünthal przydzieloną dyrekcyi kolei państwowych w Pradze.

Wiedeń, 4 lipca. Pszenica na jesień od 7·59 do 7·60. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—. Zyto na jesień od 6·58 do 6·59. Zyto na wiosnę od —·— do —·—. Owies na jesień od 5·24 do 5·25. Owies na wiosnę od —·— do —·—. Kukurydza na czerwiec-lipiec od 5·40 do 5·41. Kukurydza na lipiec-sierpień od —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień od 6·00 do 6·01. Rzepak na wrzesień-październik od —·— do —·—. Rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od 11·50 do 11·60.

Usposobienie słabe; pogoda piękna.

Budapeszt, 4 lipca. Pszenica na październik od 7·32 do 7·33. Zyto na październik od 6·23 do 6·24. Owies na październik od 5·68 do 5·69. Kukurydza na lipiec od 5·00 do 5·01. Kukurydza na sierpień od 5·09 do 5·10. Kukurydza na maj od 5·12 do 5·13. Rzepak na sierpień od 11·05 do 11·15.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Mianowania.

Lwów, 4 lipca. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Minister handlu zamianował ukończonego słuchacza praw, Władysława Ksawerego Łyszkowskiego, praktykantem konceptowym galicyjskiej dyrekcyi poczt i telegrafów; dalej oficyała pocztowego w Sokalu, Jana Łaskiego, starszym oficyałem, mechanika pocztowego, Henryka Rosnera, we Lwowie, oraz asystentów pocztowych, Bartłomieja Malca i Antoniego Felika w Krakowie, Franciszka Algozera we Lwowie, Józefa Lipskiego w Krakowie, Andrzeja Zdzińskiego w Oświęcimie, Włodzimierza Sedlaka w Krośnie, Dawida Weinsafta we Lwowie, Alberta Mizera w Krakowie. Kazimierza Krajczyckiego we Lwowie, Józefa Dasinę w Stanisławowie, Stanisława Spysza we Lwowie, Zygmunta Furko, Wiktora Pychyego, Wincentego Zimnala i Kazimierza Kantego w Krakowie, Mikołaja Januszewskiego w Tarnopolu i Stanisława Janickiego we Lwowie oficyałami pocztowymi, a dyrekcya poczt pozostawiła ich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Kronika lwowska.

Lwów, 3 lipca.

Komisya stała 30 miast zwołała do Lwowa na 5 b. m. walne zgromadzenie delegatów, w celu wzięcia pod obrady projektu ustawy o zniesieniu prawa propinacyi.

Nieprawdziwą wiadomość podały niektóre pisma lwowskie, jakoby dramat lwowski miał wyjechać na sierpień do Odessy. Dramat zostaje i przedstawienia w teatrze miejskim będą się odbywać przez całe lato.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę 5 lipca: „Nieznajoma“, komedya Pawła Gavault i Henryka Berra.

(*Telefonem*).

Lwów, 4 lipca. Dziekanem wydziału filozoficznego tutejszego uniwersytetu został wybrany prof. dr Jan Bołoz Antoniewicz.

Lwów, 4 lipca. Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Małachowskiego tajne posiedzenie Rady, na którem zamianowano pp. Balaweldera zastępcą naczelnika Izby obrachunkowej, Hordyńskiego kasyerem, Tyczkę rewidentem, Bratkowskiego, Hebenstreita i Kuczkowskiego adjunktami I-ej klasy, Kubalę adjunktem urzędu budowniczego. Holitschera starszym nauczycielem i Chęcińskiego sekretarzem magistratu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 4 lipca. Ze Stryja donoszą, że ubiegłej nocy zbiegło z tamtejszego więzienia trzech skazańców. Zarządca więzienia dostrzegł wcześnie ucieczkę i wysłał pogoń. Więźniów przytrzymano w łozach nad rzeką i w pół godziny po ucieczce osadzono napowrót w więzieniu.

Wiedeń, 4 lipca. Przed sądem powiatowym na Josefsztadzie odbywała się rozprawa przeciw praktykującemu tu lekarzowi Jarosławowi Łopatyńskiemu; posądziła go jakaś trafikantka, że do automatu wrzucał bezwartościowe przedmioty i systematycznie w ten sposób przychodził w posiadanie cygar. Rozprawę odroczono w celu przesłuchania świadków, którzy się dziś nie stawili.

Waszyngton, 4 lipca. W senacie senatorowie Balley i Beveridge pobili się. Bójka trwała kilka minut, zanim zdołano przeciwników rozłączyć.

Wiec polski w Wiedniu.

Wiedeń, 4 lipca. W niedzielę odbędzie się w sali Hambergera na Margarethen, wiec polski z porządkiem dziennym: 1) Omówienie położenia politycznego i ekonomicznego Polaków. 2) Wnioski i interpelacye.

Zgromadzenie zwołuje socyalista Kanner. W wiecu wezmą udział wszystkie stowarzyszenia polskie, z wyjątkiem stańczykowskiej „Biblioteki Polskiej“ i „Ojczyzny“, której prezesem jest dr Józef Orłowski.

Choroba króla Edwarda.

Londyn, 4 lipca. „Daily Graphic“ donosi, że królowi pozwolili lekarze na specyalnie urządzonym fotelu kilka godzin dziennie spoczywać. Fotel ten posuwa się po pokoju; król leżąc na nim wygląda oknem na park. Król jest w dobrem usposobieniu. Odwiedzają go tylko członkowie rodziny.

Katastrofy kolejowe.

Berlin, 4 lipca. Donoszą tutaj z Eydkun, że pociąg pospieszny, który miał tam przybyć onegdaj o godzinie ½5 po południu z Petersburga, przyszedł z 11-godzinnem opóźnieniem dopiero wczoraj rano. Przyczyną tego opóźnienia była wielka katastrofa kolejowa. Mianowicie koło Gatczyny zderzył się pociąg pospieszny z pociągiem spacerowym, przyczem palacz i wiele osób zginęło, a przeszło 60 podróżnych ciężko rannych.

Petersburg, 4 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna zaprzecza wiadomościom dzienników zagranicznych, jakoby zdarzyła się świeża katastrofa kolejowa na linii warszawskiej po wykolejeniu się pociągu w dniu 30 czerwca.

Z Sejmu krajowego.

Lwów, 4 lipca. Marszałek zawiadamia, że udzielił urlopu Maziakiewiczowi na dwa dni, poczem Izba udzieliła urlopu Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu do końca bieżącej sesyi.

Z kolei odczytali sekretarze szereg wniesionych wniosków, petycyj i intepelacyj.

Wnioski wnieśli: Mars w sprawie polecenia Wydziałowi krajowemu, aby zbadał i obliczył rentowność kolei Nowy Sącz-Szczawnica; Bojko w sprawie podwyższenia dotacyi na ludową szkołę polską w Białej do 20.000 koron; Tyszkiewicz z poleceniem Wydziałowi krajowemu, ażeby przedsięwziął badania co do kolejowego połączenia powiatu kolbuszowskiego z Rzeszowem i Tarnobrzegiem; Merunowicz w sprawie ustawowego uregulowania ruchu emigracyjnego i zapewnienia wychodźtwu opieki za granicą państwa.

Interpelacye wnieśli: Szwed w sprawie wyeliminowania nazwy „Seybusch“ na stacyi kolejowej w Żywcu; Stapiński w sprawie nieporządków w zarządzie miasta Stanisławowa i w sprawie niewłaściwego ustępu, zamieszczonego w sprawozdaniu departamentu sanitarnego Wydziału krajowego a tyczącego się lekarza okręgowego, dra Dreifacha.

Gołuchowski wnosi, aby petycyę dyrektora i prymaryuszów szpitala św. Łazarza w Krakowie o regulacyę płac, i petycyę lekarzy krajowego zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, również o uregulowanie płac, odesłać do komisyi budżetowej. Uchwalono.

Ks. Stojałowski uzasadniał swój wniosek o założenie w Białej seminaryum polsko-niemieckiego. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Rektor Dzieślewski uzasadniał swój wniosek, wzywający rząd do wydania odpowiednich zarządzeń, aby abituryenci szkół realnych mogli być przyjmowani jako słuchacze na wydziały: medycyny, filozoficzny i studya rolnicze uniwersytetów. W motywach uzasadnienia podniósł Dzieślewski, że uczniowie szkół realnych po otrzymaniu świadectwa dojrzałości pod względem nauk przyrodniczych, chemii, fizyki, botaniki i mineralogii daleko więcej są przygotowani i lepiej, niż uczniowie gimnazyów, a nauki te są źródłem i podstawą medycyny. — Mowca podnosi dalej, że jeżeli abituryenci szkół realnych mogą być słuchaczami zwyczajnymi akademii weterynaryjnej w Wiedniu, to również mogą być słuchaczami medycyny. Wykształcenie uczniów szkół realnych uprawnia ich także do przypuszczenia na wydział filozoficzny i studyum rolnictwa. Wniosek Dzieślewskiego odesłano do komisyi szkolnej.

Z porządku dziennego miała Izba załatwić w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie nadania szpitalowi w Krośnie charakteru szpitala powszechnego i publicznego. Trzeciecki wnosi, aby w myśl § 50 regulaminu Izby przystąpić do drugiego i trzeciego czytania tego sprawozdania. Izba uchwaliła ten wniosek, poczem w drugiem i trzeciem czytaniu przyjmuje ustawę, nadającą szpitalowi w Krośnie charakter szpitala powszechnego i publicznego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z petycyi gminy Zakopane o gwarancyi kraju dla pożyczki 400.000 K na cele inwestycyjne zaciągnąć się mającej, odesłano do komisyi budżetowej.

Z kolei uchwalił Sejm bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o zezwoleniu reprezentacyi powiatowej w Śniatynie na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 60.000 K na częściowe pokrycie kosztów budowy mostu kratowego na Prucie pod Zabłotowem, oraz kwoty 21.000 K na częściowe pokrycie kosztów budowy drogi gminnej I klasy Dżurów-Ilince.

Następnie Sejm uchwalił kilka koncesyj na pobieranie opłat mytniczych.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalił Sejm ustawę, zmieniającą postanowienie §. 69 ustawy wodnej w tym duchu, że wszelkie uszkodzenie i nadwyrężenie urządzeń wodnych, przekroczenia ustaw, regulujących prawo wodne, o ile te czyny nie podpadają pod powszechne prawo karne, mają być karane grzywną od 1 kor. do 300 kor., albo aresztem do 1 miesiąca. W razie niemożności uiszczenia ma być zamienioną kara pieniężna na karę aresztu od 24 godzin do 1 miesiąca.

Maiss przedłożył imieniem komisyi administracyjnej sprawozdanie z wniosku posła Rozwadowskiego i z petycyi wydziału Rady powiatowej w Tarnobrzegu w sprawie ustanowienia posad geometrów przy każdym sądzie powiatowym. Komisya wnosi, aby Sejm wezwał rząd do utworzenia posady geometry przy każdym sądzie powiatowym.

Stapiński żąda założenia nowych ksiąg gruntowych a w szczególności w tych gminach, w których 50% wpisów jest fałszywych, i zgłasza w tym kierunku odpowiedni wniosek.

Huryk popiera wniosek Stapińskiego.

Ks. Stojałowski zwraca się z prośbą do namiestnika, aby w drodze rozporządzenia polecił geometrom, aby mapki, robione dla włościan, były zrozumiałe i praktycznie ułożone.

Zdzisław Tarnowski zaznaczywszy, że wniosek komisyi administracyjnej nie jest dostatecznie obmyślany, wnosi, aby odesłano go jeszcze raz do komisyi z poleceniem zdania sprawy na najbliższem posiedzeniu.

Kramarczyk użala się na brak sił ewidencyjnych i porównując stosunki nasze ze stosunkami w Bośni, podnosi, że w Bośni geometrzy bez żadnego wezwania badają sami zmiany posiadania i uwidoczniają je w księgach.

Po przemówieniach Abrahamowicza i Stapińskiego — w głosowaniu przyjęto wniosek odraczający Tarnowskiego Zdzisława.

Z kolei przedłożył pos. Maiss wniosek komisyi administracyjnej, domagający się od rządu wydania polecenia władzom politycznym, skarbowym, sądowym i szkolnym, ażeby pisma urzędowe i inne, pod jakąkolwiekbądź nazwą przychodzące rozporządzenia, za pośrednictwem urzędów pocztowych i składnic pocztowych, albo też za pośrednictwem własnych swoich organów, bezpłatnie, a nie za pośrednictwem magistratu i zwierzchności gminnej stronom doręczały.

Pos. Stapiński wyraża życzenie, ażeby marszałkowie powiatów starali się o przyspieszenie wprowadzenia w życie instytucyi listonoszów gminnych w całym kraju.

W głosowaniu Izba uchwaliła wniosek komisyi.

Cielecki uzasadniał swój wniosek o dopuszczenie Kółek rolniczych do korzystania z funduszu hodowlanego w kwocie 100.000 K. Wniosek ten odesłała Izba do komisyi gospodarstwa krajowego.

Staruch motywował swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby w najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt zmiany ustawy z dnia 15 sierpnia 1866 o pokrywaniu kosztów budowy i utrzymywaniu budynków kościelnych (cerkiewnych).

Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Wskutek petycyi Rady szkolnej miejscowej i zwierzchności gminnej w Radziechowie, uchwalił Sejm upoważnić Radę szkolną krajową do zreorganizowania 6-klasowej szkoły męskiej w Radziechowie na wydziałową, począwszy od roku szkolnego 1902/3 i przyjąć nadwyżkę kosztów utrzymania szkoły wydziałowej na fundusz krajowy.

Stanisław Badeni wyraził życzenie, że gdyby zreorganizowanie tej szkoły na wydziałową z dniem 1 września 1902 r. nie było możliwem, aby w drodze administracyjnej utworzono prowizorycznie klasę VII.

Zdzisław hr. Tarnowski imieniem komisyi gospodarstwa krajowego przedłożył sprawozdanie z przedłożenia Wydziału krajowego o podwyższeniu etatu krajowego biura melioracyjnego i zgłosił wniosek, według którego etat ten składać się ma z dyrektora biura, zastępcy dyrektora, 12 starszych inżynierów, z 12 inżynierów I klasy, 12 inżynierów II klasy, 12 inżynierów-adjunktów, 3 adjunktów komasacyjnych i 2 adjutowanych praktykantów technicznych. Etat pensyjny ma wejść w życie stopniowo w ciągu lat trzech, t. j. 1903. 1904 i 1905.

Po przemówieniu posłów Skołyszewskiego, Huryka i wyjaśnieniach członka Wydziału krajowego Pilata, w głosowaniu uchwalono wniosek komisyi gospodarstwa krajowego.

Petycyę konsorcyum kolejowego dla wąskotorowej kolei Zakopane-Świnica, oraz Towarzystwa tatrzańskiego, przekazał Sejm Wydziałowi kraj. do zbadania i ewentualnie postawienia na najbliższej sekcyi odpowiedniego wniosku.

Następnie przekazał Sejm Wydziałowi kraj. do załatwienia kilka petycyj gmin o wydzielenie i przydzielenie do innych okręgów sądowych.

Sejm przyjął z kolei wnioski komisyi gminnej w sprawie poruczonego zakresu działania, ustawę o łączeniu domów we Lwowie z kanałami i przyjął do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o szkołach zimowych w Niewiarowie i Wojsławiu i o działalności instruktorów ogrodnictwa w powiecie lwowskim i krakowskim.

Następnie załatwił Sejm kilka drobniejszych spraw administracyjnych, poczem polecił Wydziałowi krajowemu przeprowadzić budowę domu izolacyjnego przy szpitalu św. Łazarza kosztem, nie przekraczającym 60.000 koron. Na cel powyższy ma być z majątku zarodowego szpitala św. Łazarza zaciągniętą pożyczka, mająca się umorzyć z dochodów bieżących tego szpitala, na podstawie planu amortyzacyjnego, który Wydział krajowy ułoży.

Następnie Bednarski przedłożył sprawozdanie i wnioski komisyi sanitarnej o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie pomnożenia o 10 liczby okręgów sanitarnych w roku 1902. Uchwalono.

W końcu odczytał sekretarz zgłoszone wnioski i interpelacye, między niemi wnioski: Rottera w sprawie szkół średnich i Stapińskiego w sprawie wydawania druków i komunikatów Wydziału krajowego posłom do Sejmu i Rady państwa oraz redakcyom czasopism.

Koniec posiedzenia o godzinie 3 po południu; następne jutro o godzinie 11 przed południem.

Lwów, 4 lipca. Komisya budżetowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu znaczniejsze kwoty na jednorazowe zasilenie funduszu przemysłowego i na powiększenie funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych, po 100 K na każdy z tych funduszów. Zasiłek krajowy dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ na utrzymanie polskiej szkoły w Białej podwyższono o 4800 K, t. j. z 11.200 K na 16.000 K.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 4 lipca. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 675·75. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 702·—. Akcye Anglobanku 279·50 Akcye Unionbanku 537·—. Akcye Länderbanku 418·—. Akcye Bankvereinu 452·50. Akcye Bodencredit 910·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 699·25. Akcye kolei południowej 64·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 446·—. Akcye kolei Północnej —·—. Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 401·50. Akcye Rima Muranyi 496·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1555·—. Akcye fabryki broni 330·— Akcye tureckie tytoniowe 293·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·75. Renta majowa 101·80. Austryacka renta koronowa 99·65. Węgierska renta koronowa 97·30. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·65. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·95. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·70. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·25. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·05. Losy tureckie 107·—. Marki 117·30 Ruble 252·75.

Usposobienie z powodu dalszych realizacyj lokalnych uciśnione; renty wyżej.

Cukier (spok.) 16·55, spirytus (bez zmiany) 38·20. — Nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie
z 4 lipca 1902 r. godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą	Korony żądają
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 60
Franki papierowe	95 20	95 70
Dwudziestofrankówki w złocie	19 05	19 15
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 —	100 75
4% „ „ „ „	95 75	96 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	101 25	102 25
4% „ „ „ „	96 75	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieuk.	96 —	— —

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rzadca Drukarni L. K. Górski.